

Ciasna przestrzeń małej sceny teatru Ateneum — gabinet lekarski młodego psychiatry, szkło, nikiel, coś jeszcze, co błyszczy. W głębi zasłona, za nią — kiedy się rozsunie — separotka. Przeszkłona, widoczna jak na dłoni. Jej lokator może być obserwowany przez lekarza i widzów non stop. Jedynie wyciemnienie separatki odwraca uwagę od tamtego pomieszczenia. Tylna ściana separatki to okno na park, kiedy jest ranek i pielęgniarka rozsuwa zasłony — pokój zalewa słońce i zieleń — krzewy, klomby, trawa, pogodny dzień. Angielska wieś. Za oknem, za szkłem. Wokół gabinetu lekarskiego i jego skarbu — separatki dla pacjenta — wąskie przejście.

Na ścianach jakieś rekwizyty, stosowne do sytuacji. To plan działania osób przywołanych rozmową, wspomnieniem, snem. Plan — z marzeń i retrospekcji, nierealny, chociaż przywołany po to, by odtworzyć fakty. Realne są rozmowy w gabinecie i separatce. Realni są lekarz, pacjent, sędzia dla nieletnich. Oni toczą grę o kwintesencję rzeczywistości — zdrowy uśmiech dziecka, czyli normalność pacjenta.

Tę grę przegra lekarz, w jakimś sensie także i prawniczka. Ale nie wygra też pacjent. Nie będzie zwycięzców, pozostanie pokonany Chłopiec, pacjent Alan zapewne zostanie wyleczony, ale jego uzdrowiciel powie na końcu: *normalność, to nieodczuwany, morderczy Bóg zdrowia, a ja jestem jego kapłanem. Ale on, mój pacjent, poznał namiętność o nasilaniu, jakiego ja nie znałem ani przez sekundę w ciągu całego życia. I ja mu zazdroszczę.*

Chłopiec został skierowany do psychiatry przez sąd, bo oślepił metalowym szpikulcem sześć koni. Chłopiec pracował w stajni w weekendy, bo tak bardzo lubił konie od dziecka. Miał lat 17, kiedy popełnił ten czyn. Psychiatra ma pomóc, do-

teatr

Bogu

zdrowia

i jego

kapłanom

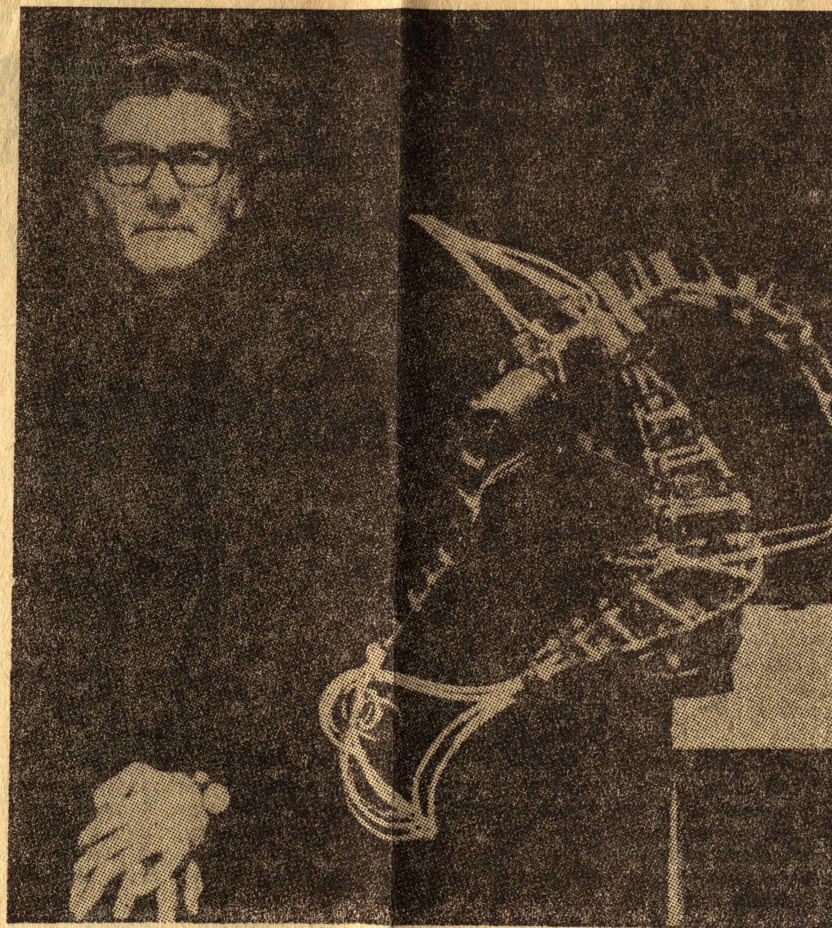
Teresa Krzemień

szukać się motywacji zbrodni, uleczyć pacjenta. Kiedy już wie wszystko — potrafi jedynie zazdrościć.

Pointa? Błąd? Efektowny chwyt? Uzasadniony w psychiatrii przypadek zamiany?

*

„Equus”, bo o nim mowa, zebrał już ciągły nie małe w Polsce, przesycał się holdami — na Zachodzie.



Peter Shaffer

Bestseller lat siedemdziesiątych od swojej prapremiery w londyńskim National Theater, (realizacja Johna Dextera) maszeruje triumfalnie przez sceny świata. Tłumy walą, bo: psychoanaliza, bo: niezgoda na normalność czyli standard, bo: tęsknota za Przeżyciami Osobliwymi i szczególnie, bo: wiara w nierealne, w marzenie, w silię własnego mitu, w

świat własnej kreacji. Tak pisano o Alanie (chłopiec) i doktorze Dysarcie ze sztuki Petera Shaffera.

Wyznawcy na klęczkach — (oto dramat ery konsumpcji, nowy bohater romantyczny, który nie godzi się na życie zastane, wylupia koniom oczy bo wstyd mu, by one — ubóstwiane jako symbol wszechpiekna — widziały jego stosunek z dziewczyną, jego z d r a d ę).

Przeciwnicy — z uznaniem dla rzemiosła brytyjskiego dramaturga, z podziwem dla jego umiejętności zawodowca potrafiącego „z miłych pseudoproblemów” skonstruować arcysceniczny dramat.

W Polsce „Equus” już raz padł, we Wrocławiu. Nie pomógł mu Henryk Tomaszewski, przeciwnie. Spektakl na Scenie 61 w Ateneum to „Equus” polski numer dwa, prapremiera warszawska.

I ten „Equus” się broni. Można dyskutować wciąż o wiarygodności problematyki sztuki Shaffera. W teatrze, jeśli się uda, jest ona bezsporna. Choćby na czas trwania przedstawienia. Zasluga to owego rzemiosła tak trafnie wyczuwającego ogromne możliwości sceny, która może wszystko zgromnić, uprawdopodobnić, nasycić wielkością, emocją i pokorą. A może przecież — także i tematu, który jest odwieczną próbą odczytywania na nowo istoty: CZŁOWIEK...

Przedstawienie Andrzeja Rozhina w Ateneum jest kameralne, ściszone, dyskursywne. Wymaga aktorów, aktorów i raz jeszcze aktorów. By zaistnieć — musi mieć Alana tak przekonywającego, jak tylko przekonująca może być młodość, świeżość i nadwrażliwość. Łatwo tu o przesadę, melodramatyzm, banał, kicz. Zakochany w koniu niedorostek, modlący się do konia jak do Boga — i rzeczywistość sklepu elektrotechnicznego, tajni, domu rodziców, polityki, seksu, stabilizacji. Zagrać tę konia neurozę, tę nadwrażliwość i tęsknotę może albo aktor wielki, albo...

Właściwie nie powinno być tu żadnego ale. Albo amator, półamator,

zarliwy chłopiec podobny do Alana? Nie wiem. W spektaklu Rozhina Alana gra student PWST Michał Bajor i... już nie wyobrażam sobie innego Alana. Kruchy, delikatny, niedojrzały, nerwowy kłębek agresji i bezradności, piegowaty blondynek. Dostarcza wzruszeń, które są poza i ponad sztuką, nie należą do sporu o „Equusa”, nie podlegają analizie. Jest Alanem, który wydłubał koniom oczy i galopował na nich nocą, jest chłopcem, którego żal i któremu — irracjonalnie — przez dwie godziny jest czego zazdrościć. Czego miłanowicie, nie wiadomo dokładnie.

Po spektaklu, kiedy się o tym píše, wygląda to już tylko na bzdurę. Przecież: chory, przestępca, nieprzystosowany. I jesteśmy zdecydowani zwrócić Alana Bogu zdrowia i jego kapłanom. Ale wieczorem — inni bogowie przejmują władzę. Czy tylko profesor Kepiński i dr Skoczkowski (konsultant psychiatryczny przedstawienia w Ateneum) potrafią to wyjaśnić? I czy warto wyjaśniać do końca...? Jest to prawdziwy kawałek teatru, teatru, który narzuca widzom swoją władzę, prawa, system wartości.

Rzecz oczywista, że nie stałoby się tak, gdyby nie aktorzy: Jerzy Kamas (doktor Dysart), Katarzyna Łaniewska, Lech Ordon, Ewa Młide, Barbara Bursztynowicz, Hanna Giza. I Michał Bajor, Alan, którego wszyscy nakłaniają na wiarę Boga zdrowia.

Teatr Ateneum, Scena 61, Peter Shaffer — „Equus”. Przekład: Zofia Chażyńska i Jolanta Gryniewicz. Reżyseria: Andrzej Rozhin, scenografia: Marcin Jarnuszkiewicz, Krzysztof Kelm. Muzyka: Andrzej Żarycki. Premiera październik 1979.

Fot. ARCHIWUM